

— Ma się rozumieć — odpowiedziałem ze śmiechem, i chciałbym ich pożenić.

— Przedtem jednak trzeba ją rozżenić. Nie wiem, czy uda się tam przeprowadzić rozwód.

— Spróbuję!

— Będzie to trudne. Z twojego jednak opowiadania widzę, że wzywają mnie napróżno. Mogłbyś mi, mój drogi, oszczędzić tej podróży.

— Tak, ale miałem ręce związane, a przytem potrzebowałem twej powagi. Dyagnoza jest łatwa, a leczenie jeszcze łatwiejsze, lecz dobrze będzie, gdy oni usłyszą to z twoich ust. Zrobisz w ten sposób przysługę moim protegowanym.

— Doskonale! Muszę jednak widzieć chorą.

— Ale powiedz mi, mój drogi, odkąd stałeś się przyjacielem jezuitów?

— Ja?

— Tak, ty! Pan Delille już telegrafował do ciebie. Nie uczynił tego sam od siebie, lecz ktoś mu podsunął twe nazwisko. Podejrzewam tutaj kogoś.

— Kogo?

— Ojca Furstera.

— Słyszałem o nim.

— Więc bywasz u jezuitów?

— Bywałem. Leczyłem niedawno i z wielkim powodzeniem jednego z ich generałów.

— I mówiono ci o ojcu Fursterze?

— Wspomniano jako o bardzo inteligentnym, czynnym i energicznym. Jest on głową Towarzystwa na południu.

— Wiem o tem. Zaczął wielką grę.

— Nie moja to sprawa, ale oni wywołują ładne historie!

— Bardzo prawdopodobne. W każdym razie jestem na wojennej z nim stopie.

— Opowiedz mi to.

— Nie teraz. Napiszę ci, gdy wszystko będzie skończone.

— Lubię takie historie.

Tak wyrażał się Quinsac. Przybyliśmy dość wcześnie do zamku. Upředzeni depeszą oczekiwali nas pan Franchard z zięciem. Baron przy powitaniu dał upust swej zwykłej wymowie. Cieszył się, że w swym „skromnem mieszkaniu“ gości „jednego z książąt wiedzy“, tej „bogini, której potęga równa się potędze arystokracji“. Quinsac zniecierpliwiony tem, przerwał przemowę barona i zażądał, by go zaprowadzono do chorej. Baron zmieszany ostrością „księcia wiedzy“ poprosił z godnością zięcia, by nas zaprowadził do pani Delille.

Sławny kolega zbadał chorą jak najdokładniej, jej serce, płuca, wątrobę, śledzionę, żołądek, system nerwowy, czuciowy i ruchowy, sprawdził stan jej organów i spostrzegł, że jest ona jeszcze dziewczą. Potem poprosił jej, by mu wszystko szczegółowo opowiedziała. Młoda kobieta wahała się powtórzyć swą bolesną historię przy mężu, lecz Quinsac był nieubłagany. Jego ostry i wyraźny głos działał jak sugestia na osłabiony umysł Łucyi. Opowiedziała swe pierwsze sny, zdziwienie, gdy spostrzegła, że one odpowiadają rzeczywistości, wzruszenie, gdy ujrzała wychodzącego z kościoła pana Leyre'a; gdy znowu zawahała się na chwilę Quinsac, który trzymał ją za rękę, — rzekł poważnie: „No, drogie dziecko, proszę nie nie tać. Jest to twój obowiązek wobec lekarza i męża. Kłamstwo jest niegodnem ciebie“.

By ją zmusić do zupełnych wyznań, zaczął zadawać jej pytania i w ten sposób wyrwał z niej poprostu przechadzki z panem Leyre w Grenadzie, ich wzajemne czułości, pocałunki. Łucya cierpiała strasznie, płakała mówiąc, lecz mówiła, jak gdyby jakaś siła niepokonalna zwyciężyła jej wolę. Przytem Quinsac utkwiał w niej swe szare jak stal oczy i widziałem wpływ, jaki na niej swym wzrokiem wywierał.

Pan Delille z początku był zaambarasowany, potem zaczerwienił się, wreszcie stał się bardzo bladym, zmarszczył brwi i chciał coś mówić, lecz Quinsac powstrzymał go ruchem ręki. Chciał powstać i wyjść, lecz drugi rozkazujący znak powstrzymał go na miejscu. Duma jego jako męża i próżność mężczyzny były jak na torturach. Żał mi go było,

rozumiałem jednak zamiary mego uczzonego kolegi i konieczność tej okrutnej operacji, jakiej dokonywał.

Gdy Łucya opowiedziała już wszystko, Quinsac zażądał jeszcze szczegółów o ostatnich wypadkach w Grenadzie. Powtórzyła nam to, com słyszał od pana Leyre'a. Ostatni moment, jaki zapamiętała, było zastąpienie jej przez Leyre'a przed nożem cyganki, więcej już nic nie widziała ani wiedziała. Natychmiast chciała opuścić Grenadę i wrócić do rodziców, mąż zgadzał się na to, lecz z powodu jej osłabienia musiano czynić w drodze częste przystanki.

— Dziękuję pani za opowiadanie i szczerość — rzekł Quinsac. Wiem, jak bardzo było to dla pani ciężkiem i przykrem, spowiedź ta jednak była niezbędną do przywrócenia pani zdrowia i szczęścia, na ostatniem słowie położył nacisk. Nie mówię tego tylko do pani, lecz i do pana Delille, którego można żałować. Niech pani nie traci nadziei i nie poddaje się zwątpieniu!

Następnie przeszliśmy razem z panem Delille



— Czy nie sądzi pan, że ten ślub jest przyczyną choroby?

do sąsiedniego pokoju, gdzie Quinsac znowu zaczął mówić:

— Nic innego nie mogę uczynić, jak tylko potwierdzić dyagnozę mego kolegi, doktora Heurtault, powtórzę ją jednak dla pana, ponieważ znaną mi jest szlachetność pańskiej rodziny. Pańska żona jest bliską śmierci ze zmartwienia i pan wie teraz z jakiego.

Przepraszam najmocniej, że w stanowczy sposób zmusiłem pana do wysłuchania opowiadania, które wymogłem na pańskiej żonie. Nie obwiam rzeczy w bawelnę, gdy chodzi o zdrowie i życie ludzkie. Panna Franchard poślubiła pana wbrew woli, kocha kogo innego, a okoliczności, w jakich to uczucie objawiło się, nie może ranić pańskiej dumy. Znalazł się pan wobec siły, której energia i sposób działania są jeszcze nieznanne naturze ludzkiej. Nikt jej lepiej dotychczas nie zbadał od doktora Heurtaulta i to jest szczęśliwy traf, że właśnie jego wezwał pan do żony. Pani Delille ma wielkie poczucie obowiązku i pański honor nie jest niczem zagrożony: sny nie mogą go naruszyć. Sny te jednak mają dla lekarza wielkie znaczenie, okazują bowiem przyczynę zła, które może spowodować śmierć. Walka, jaką stacza pańska żona między uczuciem a obowiązkiem, niszczy jej słaby organizm. Ona nie mo-

że żyć, jeżeli jej obowiązki nie będą w zgodzie z uczuciem. Pan mnie zrozumiał. Przepraszam jeszcze raz za swą szorstkość, lecz trzeba działać szybko i energicznie, bo niebezpieczeństwo zagraża.

Pan Delille w zupełnem milczeniu wysłuchał doktora Quinsaca. Przez kilka jeszcze chwil pozostawał w zadumie, poczem odpowiedział zmienionym głosem:

— Dziękuję panu. Pan mnie ostro potraktował, lecz słowa pańskie dały mi poznać pańskie zamiary. Są one dobre. Ja mam wiele uczucia dla żony, lecz nie chcę, by należała do mnie wbrew swej woli. Nie jestem przyzwyczajony do tego rodzaju zwycięstw. Przytem chcę mieć zdrowe potomstwo, a zdrowie żony nie pozwala tego oczekiwać. Mówię do pana ze szczerością równą pańskiej. Gdybym przewidział to wszystko, z pewnością nie żeniłbym się. Niestety, jestem już żonaty z panną Franchard. Ona nie zgodzi się na rozwód, również i ja nie mogę na to przystać. Tradycje nasze rodzinne, jak i przekonania religijne sprzeciwiają się temu. Jesteśmy więc w położeniu bez wyjścia. Jeżeli jednak znajdę jaką możność wyjścia z tych trudności bez skandalu, nie zawaham się ani chwili. Będę rozmawiał jeszcze o tem z człowiekiem, któremu ufam; on może zdoła rozwiązać ten ciężki węzeł.

Nie mieliśmy już nic więcej do mówienia; pożegnaliśmy się z panem Delille, pozostawiając go w przykrem zamyśleniu.

Odbyliśmy jeszcze posiedzenie z panem Franchard. Stary dygnitarz był bardzo zmartwiony. Kochał swą córkę i widział, że poddał się głupiemu uporowi, nie można jednak było liczyć, że przyzna się kiedy do tego. Quinsac, który doskonale zna się na ludziach, poznał od razu słabości barona, kładł też nacisk na plotki, jakie wynikną ze stanu zdrowia jego córki, na skandal, wywołany możliwą jej śmiercią. Wogóle wykazał mu wszelkie najgorsze skutki, jakie choroba pani Delille może spowodować.

— Nie bardzo oszczędzałeś go — rzekłem do Quinsaca, gdyśmy wracali samochodem.

— Nie można było tutaj wahać się. Pan Delille jestto człowiek honorowy lecz słaby, baron zaś nieżyły, lecz głupi i uparty. Oni w najlepszej wierze dopuścili się najgorszego czynu, zmuszając do ślubu to biedne dziecko, które w istocie jest bardzo miłe i teraz znowu omylili się zupełnie szczerze i pochowali ją, gdyby nie wykazało się im brutalnie nagiej prawdy.

A wiesz co teraz uczynię? Zażadam honorarium dziesięć tysięcy franków. Im drożej zapłacą, tem większą wagę będą przykładali do mej wizyty. Znam tego rodzaju ludzi. Ciebie poproszę, byś zajął się rozdaniem tych pieniędzy, gdyż nie chcę zachować ich dla siebie.

Na drugi dzień wysłałem rachunek swego kolegi; bardzo nalegał, by uczynić to, co nazywał „operacją bolesną, lecz konieczną“. Natychmiast otrzymałem czek na imię doktora Quinsaca; potem dowiedziałem się, że wysokość honorarium bardzo nieprzyjemnie zdziwiła barona, lecz zarazem i zwiększyła jego poszanowanie dla nauki Quinsaca, chociaż czynił pewne zastrzeżenia, co do jego wychowania.

Upłynęło kilka dni; użyłem ich na odkrycie intryg politycznych ojca Furstera i sądziłem, że Opatrzność mi pomaga. Niepokoiło mnie tylko milczenie pana Delille i rodziny Franchard; nie byłem wzywany wcale do Balizac i nie wiedziałem zupełnie, co się działo z chorą. Dopiero od pana Leyre'a dostałem wiadomości. Dziesiątego kwietnia przysłał mi bilecik, bym przybył do niego w ważnej i pilnej sprawie.

Mój młody przyjaciel zwolna tylko odzyskiwał siły, nie miał bowiem ani tej energii, ani pragnienia życia, które stanowią najpotężniejszą pomoc dla lekarza. Słaby był i nie miał apetytu: rana szczęśliwie zblizniła się.

Gdy przyszedł, uderzyło mnie zaraz jego wzburzenie. Prosił matki, by pozostawiła nas samych i rzekł mi:

— Panie doktorze, widziałem Łucyę tej nocy.
(Ciąg dalszy nastąpi).